

Jak byłem i nie byłem prezydentem RP

9-go grudnia jest rocznicą drugiej tury pierwszych w Polsce powszechnych wyborów na prezydenta RP. Ten dzień ma dla mnie specjalne znaczenie, ponieważ z czasem dowiedziałem się, że miałem wtedy wystarczająco głosów aby stać się prezydentem Polski. Niestety wybory były wtedy brutalnie sfałszowane. Mój kontrkandydat Lech Wałęsa z Popowa został zaprzysiężony jako prezydent RP 22-go grudnia 1990 roku.

Kiedy przyjechałem do Polski z Kanady w październiku 1990 roku z małą walizką z jedynym garniturem, jaki wtedy miałem, to uważałem moich znajomych, którzy mnie namawiali do wzięcia udziału w wyborach prezydenckich, za żartobliwych szaleńców, którzy chcieli abym się porwał z motyką na słońce.

Ale kiedy zrozumiałem, że nikt inny poza mną nie przeciwstawi się kandydatom z „układu” Okrągłego stołu, mając pewne doświadczenie polityczne i pewne oszczędności zdecydowałem się spróbować zebrać 100,000 podpisów koniecznych do rejestracji mojej kandydatury.

Ostatniego dnia mimo gęstej mgły pod Warszawą, do mego domu w Komorowie ludzie dowieźli około 70,000 podpisów poparcia. Byłem tym mile zaskoczony i nawet oszołomiony, że tylko przez 10 dni udało się zebrać 140,000 podpisów, które w czterech dużych walizkach dostarczyłem z dwoma mężami zaufania na jedną godzinę przed zamknięciem rejestracji do Państwowej Komisji Wyborczej w Warszawie.

Już samo to, że mogłem zebrać tyle podpisów ,w tak krótkim czasie oznaczało, że była szansa na zwycięstwo ponieważ Polacy chcieli aby nowym prezydentem RP został niezależny kandydat spoza układu.

Po rejestracji, już jako formalny kandydat musiałem poważnie zaplanować strategię kampanii wyborczej. Było to bardzo ważne z tego powodu, że poprawnie zaplanowana kampania wyborcza musi spowodować szczyt poparcia dla kandydata w sam dzień wyborów. Nie może to się stać kilka dni wcześniej ponieważ po szczycie popularności kandydat gwałtownie zaczyna tracić poparcie. Taka jest psychologia wyborów w każdym kraju.

W związku z tym na początku kampanii wyborczej starałem się o spotkania z małymi grupami ludzi aby „wyrobić” sobie język polityczny, którego przez wieloletni pobyt za granicą nie znałem. Stopniowo spotykałem coraz

większe grupy wyborców, aż na koniec w ostatni dzień wyborów pierwszej tury miałem ranne spotkanie z grupą 10, 000 ludzi w Spodku w Katowicach, kiedy to cisza wyborcza obowiązywała od południa.

W pierwszej turze koncentrowałem się na krytyce „planu Balcerowicza” oraz kontrkandydata Tadeusza Mazowieckiego. Dzięki dobremu wynikowi w postaci otrzymanych głosów wyborczych udało mi się wspólnie z moim elektoratem obalić jego rząd, który był wybitnie niekompetentny i szkodliwy dla Polaków.

Do pomiaru wzrostu poparcia opłacałem dwie firmy sondażowe, które co tydzień dawały mi swoje raporty, dzięki którym nim mogłem jako kandydat kontrolować przebieg mojej kampanii wyborczej tak aby szczyt popularności nastąpił w dniu wyborów pierwszej tury, czyli 23 listopada, 1990 roku.

Tego samego wieczoru w dworze w Pęcicach, gdzie w okresie wyborów wynajmowałem kilka pokoi, przygotowałem bankiet dla 50 osób. Wśród których byli również oficerowie Biura Ochrony Rządu, pomagający mi w kampanii wyborczej. Mieliśmy razem oglądać wynik wyborów w telewizji podczas uroczystej kolacji. Niestety moja żona Graciela ze złości położyła się do łóżka i nie chciała brać udziału w tej imprezie. Powiedziała, że wygrałem wybory w pierwszej turze i nie było powodu do świętowania. Muszę przyznać, że ta kobieta miała tzw. „szósty zmysł” i często jej intuicja okazywała się prawdziwa.

Ja również nie wziąłem udziału w tej kolacji, bo mimo protestów ludzi z Biura Ochrony rządu, postanowiłem natychmiast pojechać do Warszawy aby pokazać się w TVP na imprezie wyborczej zorganizowanej w pałacyku Zamoyskich przy ul. Foksal w Warszawie. Tego wieczoru Polska musiała zobaczyć zwycięzcę wyborów pierwszej tury. Przy wejściu do pałacyku przywitał mnie głębokim ukłonem w Andrzej Drawicz, szef TVP. Pokazano mnie na wizji przez 10 sekund – miałem przed sobą formalnie ubrany jak na bal, tłum żydowskiej mniejszości narodowej.

W drugiej turze wyborów jedynym kontrkandydatem był Lech Wałęsa, który każdym swoim wystąpieniem sam się kompromitował. Z terenu całej Polski dochodziły mnie wiadomości, że w Komisjach Wojewódzkich blokowano rejestrację moich mężów zaufania. W dniu wyborów, 9 grudnia

nie dopuszczono ani jednego męża zaufania do siedzib Komisji Wojewódzkich, gdzie wpisywano dane z terenu do komputerów niemieckiej firmy INFAS wynajętej do tego celu przez PKW w Warszawie. Szefami PKW byli wtedy niesławni dzisiaj Andrzej Zoll i Kazimierz Czaplicki, którzy łamiąc prawo w 1991 roku nie dopuścili Partii X do pełnego udziału w wyborach do Sejmu. Po ostatnich skandalicznych wyborach samorządowych szef PKW Kazimierz Czaplicki wreszcie w tym roku podał się do dymisji.

O ile w pierwszej turze przyznano mi 3 797 605 (23.10%) głosów wyborczych to w drugiej turze dano mi tylko 3 683 098 czyli 25.75%. Było to sprzeczne z raportami moich agencji sondażowych i dynamiką przebiegu kampanii wyborczej. Oczekiwałem wyniku 50 plus minus 2 procent. Końcowy wynik był grubo poniżej moich oczekiwań ale nikt w kraju ani za granicą, nie by był tym zainteresowany. A to dlatego, że wybory to rozwiązanie siłowe – nie wystarczy dać tajny głos za kurtyną – trzeba jeszcze dopilnować aby ten głos został poprawnie zaliczony.

Pierwsze sygnały o sfałszowaniu wyniku drugiej tury na korzyść Lecha Wałęsy dostałem of ŚP. Bolesława Herbaczyńskiego z Pruszkowa, kolegi ze szkoły podstawowej w Komorowie, który w tym czasie należał do mego sztabu wyborczego, a potem był jednym z 10-ciu dyrektorów Partii X. Bolesław Herbaczyński powiedział mi, że jego dobra znajoma z Pruszkowa pracowała jako kucharka całą noc w wigilię wyborów drugiej tury 8-go grudnia 1990 roku w elitarniej jednostce wojskowej MSW na rogu ulic Żwirki i Wigury i Łopuszańskiej w Warszawie. Obserwowała, jak grupa żołnierzy całą noc wypełniała kartki wyborcze na korzyść Lecha Wałęsy, a wcześniej rano zostały odebrane przez cywilne samochody aby i rozwiezione do urn wyborczych w Polsce. To dlatego Lech Wałęsa miał lepszy wynik w dużych ośrodkach. Władza gen. Jaruzelskiego miała tam ludzi z byłych Komitetów Wojewódzkich PZPR – nie miała natomiast swoich swoich reprezentantów w małych miastach i wsiach. Dlatego służalcze media propagandowo podzieliły Polskę na A i B. Według mediów podobno głosowała na Lecha Wałęsę Polska A a na Stanisława Tymińskiego Polska B. To jest całkowicie niezgodnie z prawdą, ale niestety wielu ludzi do dzisiaj w to wierzy.

O sfałszowaniu wyborów prezydenckich w 1990 roku wie m. in. Leszek Miller i stara generalicja byłego prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego. Zaczynają już o tym mówić swoim znajomym ale jeszcze się boją wystąpić

z tym publicznie ze strachu o swoje pozycje i emerytury. Jaruzelski pewnie myślał, że fałszerstwem wyborczym na korzyść Lecha Wałęsy ocali swoją skórę. Nic nie ocali jego reputacji, bo zgodnie ze starym przysłowiem prawda jak oliwa – zawsze na wierzch wypływa. A ja za to, że w 1990 roku miałem wystarczająco głosów wyborczych aby zostać prezydentem RP do dzisiaj jestem w Polsce atakowany przez różne media, a moje felietony są objęte cenzurą, Media w Polsce udają, że mnie nie ma, że już nie żyję. Tak wielki jest ich strach przed tym, co mam do powiedzenia.

Przez lata musiałem żyć z bolesną świadomością, że mój naród wybrał mnie na swego prezydenta w 1990 roku ale formalnie prezydentem jednak nie byłem. Nie żał mi było jednak samego siebie. Wiele razy w momentach silnych emocji opłakiwałem los mego umęczonego narodu, ponieważ wiedziałem, że był w rękach sępów chciwych grabieży w celu upodlenia Polaków po wszech czasy i czułem się całkowicie bezsilny. Wspominam wybory prezydenckie 1990 roku, ponieważ ostatnie wybory samorządowe, są dla mnie reminiscencją z powodu wątpliwości, z poprawnym liczeniem głosów. Polacy muszą wreszcie zrozumieć, że nastał czas kiedy dopilnowanie poprawnego liczenia głosów wyborczych przy urnach staje się najwyższą koniecznością zwłaszcza w nadchodzących w przyszłym roku wyborach prezydenckich.

A więc trzeba bardzo pilnować poprawnego zliczenia swoich głosów wyborczych aby Polska, nasza Ojczyzna była nareszcie prawdziwą matką, a nie okrutną macochą.

Stanisław Tymiński

Acton, Ontario, Kanada 8 grudnia 2014 roku

www.rzeczpospolita.com